

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Zaroilo sie od zielonych mundurow. Prostokatne skrzynki z amunicja wedruja z rak do rak zywego transportera. Najgorzej przez Solec. Wprawdzie dwa dzialka z cekaemami ubezpieczaja, ale z Niemcami nie przelewki. Na razie dziwna cisza. Niemcy, na pewno zaskoczeni desantem, czekaja rozkazow. Ale to juz niewazne. Z taka sila to nie ma mowy. To nie peemy i pojedyncze karabiny maszynowe z bardzo ograniczona amunicja. Jutro na pewno wypad na Czerniakowska, zeby odbic stracone pozycje na Okrag, a stamtad... hej atak na Ksiazeca, dwie grupy dywersyjne mozemy... przez ogrod prosto na Sejm i od tylu, Wiejska, na Piusa i do naszych w Srodmiesciu. Ale bedziemy krzyzec, jak wtedy kiedy przebilismy sie ze Starowki: nie strzelac! Tu Polacy, tu Czerniakow, idzie z nami cala armia! Nie strzelac! Wygralismy powstanie ... !!!

Nagle z dala dobiega moich uszu Hej chlopcy bagniet na bron... Lodz z rannymi odbija powoli. Plusk wiosel cichnie. ... Długa droga przed nami ciezkim trud... Biegniemy. Solec, juz Wilanowska. ... lecz co znaczy dla piechura chocby diabel sam. Bo dla naszej kompanii szturmowej nie ma przeszkod i nie ma zlych drog... Teraz juz i ja rycze na cale gardlo: Raz batalion Uderzenia, kiedy walil poprzez wies, wychylila sie panienka, w piersi twarda w sercu miekka... - Zaterkotaj karabin maszynowy. Gdzies z bliska.

- Wszyscy na stanowiska - krzyknal kapitan "Jerzy."

Serie powtorzyly sie. Tor swietlnych pociskow biegł jednak skosem w gore. Po chwili po ciemniejacym juz niebie przesunal sie bezszelestnie, na zamknietym silniku, cien kukuruznika. Po czym z wielkim szumem spadl na parcele miedzy domami duzy worek, jak sie okazalo, z sucharami czarnego chleba.

Zbudzil mnie tupot nog, rozkazy wydawane polglosem, szczek repetowanej broni. Spalem noc beztroska na pierwszym pietrze, z wielkimi marzeniami, spokojny, ze nareszcie ktos za nas trzyma warte. Slyszac odglosy wyraznych przygotowan do walki znow popadlem w stan radosnego podniecenia. Z dolu dochodza glosy radiotelegrafistow. Ponial ponial, Semion, Semion tu Jarpol, tu Jarpol, ponial ponial. Lacznosc jest. Luksus. Bedzie dobrze. Swist pocisku wierci w uszach. Padnij! Sypia sie odlamki z gruzem. Co do cholery? W scianie nieduzo okragla dziura, jakby wywiercona wielkim wiertlem. Czolgi. Drugie uderzenie wstrzasa domem.

- Wszyscy na stanowiska - krzyczy "Witold." - Atak czolgow! Ruznice! Na stanowiska! - Glos, "Witolda" wyraznie chrypnie. Dopadam mojego poharatanego okna. Od strony kosciola suna wolno cztery "pantery." Ruznice ppanc. Wychodzic biegiem! - "Witold" krzyczy coraz mocniej. Maruszka wyrosła jak spod ziemi. - Bystro, bystro sukin-syn, uhadi, w pieriod, ty job twoju mat!

- "Jur"! Gamony!

Pstre cielsko czolgu sunie powoli na nas. Odbezpieczam granat. Czarna wtazeczka bezpiecznika przytrzymuje bujajacy sie ciezarek z ołowiu, ktory w locie wyciagnie zawleczone i wyzwoli zaplon. Boje sie, zeby tylko nie za wczesnie. Wytrzymac nerwy, jeszcze troche... Wychylam sie, zeby miec zamach. Nagla seria z wiezyczki trafia w rame okna tuz nad moja glowa. Sypia sie drzazgi. Rzucam gamon. Jeszcze jedna seria i nagly huk wstrzasa powietrzem. Dym. Nic nie widac. Z boku dwa potezne strzaly. To ruznice berlingowcow. Poprzez zgrzyt metalowych gasienic przebijaja podniecone glosy Niemcow. Z opadajacego kurzu wylaniaja sie cielska uciekajacych czolgow. Wiezyczka ostatniego jest wyraznie przechylona. Serce zabilo mi mocniej. Po chwili do naszych uszu dochodzi odglos pojedynczych strzalow od strony Czerniakowskiej. I nagle zrywa sie huraganowy ogien broni maszynowej. Zaczelo sie natarcie.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

"Halicz" spojrzal na mnie i usmiechnal sie dziwnie. Nieopodal stal kapitan zwiadu artyleryjskiego i wsluchiwal sie z zaduma, jakby chcac ocenic fachowym uchem losy bitwy. Cisze przerwal "Witold."

- Na stanowiska, ataki czolgow moga sie powtorzyc!

Jego slowa byly prorocze. Ledwo wrocilem do mojego okna, kiedy zaczal sie huraganowy ogien granatnikow. W podchorazowce uczono nas, ze jest to klasyczne przygotowanie do ataku. Znow nerwy napiete. Czaimy sie za murami. Ale tam przeciez nasi atakuja. Bylo przygotowanie artyleryjskie, atakiem dowodzi major Latyszonok, oficer zaprawiony w walkach. Pod bokiem ma pulkownika "Radoslawa," no i tyle wojska i to z jakim uzbrojeniem. Zaterkotal nasz maxim. Dlugie serie, jedna po drugiej. Odezwały sie peemy, teraz wybuchy granatow recznych. Nowy atak. Boze, zeby tamci juz skonczyli. Aby tylko doszli do Placu Trzech Krzyzy. Tam juz sa nasi... Tu biegną Niemcy tyraliera. Zmieniam juz drugi magazynek. Znow z mojego okna leca drzazgi. Wtulam sie w mur. Twardy nie ustępuje. Skadze ich tyle sie wzielo? Jest! Jeden lezy. Nasz cekaem rznie bez przestanku. Uciekaja. Jest! Trafiony jeszcze jeden. Dobrze, ze berlingowcy przywiezli amunicje. Co za cisza. Dzwoni w uszach. Od strony Czerniakowskiej tez glucho. Poszli naprzod ... ?

Pierwszy wpadl Latyszonok. Obrzucil nas blednym wzrokiem.

Gdzie kapitan? - rzucil zachrypłym głosem.

- Kapitan, bystro agon, bystro!

Zaroilo sie od zielonych mundurów. Pierwsza partia. Niestety... pierwsza i ostatnia.

Prawda okazala sie jak zwykle okrutna. Zolnierze, ktorzy na ochotnika wyladowali na przyczolku, by niesc nam pomoc, byli pare miesiecy temu zrekrutowani na polskich ziemiach. Nie bylo czasu, zeby ich wyszkolic, szczegolnie do walk w miescie. Wstrzasniety patrze na te twarze oblane potem, brudne od kurzu walacych sie murów i te oczy oblednie szukajace kolegow, z ktorymi wyszli do ataku.

Noc ostrego pogotowia. Kapitan "Jerzy" spodziewal sie dalszych atakow niemieckich. Nie nastapily. Dalsze forsowanie Wisly nie udaje sie. Niemcy zorganizowali juz zapore ognia z mostu Poniatowskiego. Tej nocy z kilkadziesieciu wyslanych lodzi dobija do nas zaledwie kilka. "Jerzy" decyduje ewakuowac rannych. Jest ich coraz wiecej.

Od rana nieustajacy ogien ze wszystkich rodzajow broni. Gdyby nie artyleria sterowana przez kapitana zwiadu, to czolgi roznioslyby w pyl nasze pozycje. Okrag jeszcze sie broni. Wiekszosc jest rannych. My trzymamy Wilanowska 5 i 1, oddzielone wolna parcela. Dusza obrony jest "Witold Czarny." Solec 53, z ktorym mamy polaczenie wykopany rowem, jest prawie nieobsadzony. Dom jest wypalony. Leza tam, w cieplym jeszcze popiele, nasi ranni. Major Latyszonok nie odchodzi od radiostacji. - Dajcie pamoc, dajcie pamoc...

Znowu granatniki. Aby tylko do nocy. Niemcy boja sie ciemnosci. Ale czuwać trzeba. Jest nas coraz mniej. Za to jesc sie chce coraz bardziej. Zostal podobno juz tylko jeden worek sucharów. Szczęśliwie zastrzelono konia, który nie wiadomo skąd pojawil sie nagle w samym srodku walki. Niestety lezy na przedpolu. Kazda prawie wyprawa po mieso konczy sie stratami. Glod mozna

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

zapomniec, ale pragnienie wysusza gardlo. Juz nie starcza sliny do przelykania. Slonce, jak na zlosc, pali bez litosci. Zeby choc pare kropel spadlo. Otworzylbym szeroko usta i wychylil sie do nieba. Czy jest naprawde niebo? Jakie? Niebieskie? Pelne aniolow? A moze to olbrzymie gorskie zrodlo pelne lodowatej, przezroczystej do dna wody... O Boze...

- "Jur"! Nasza kolej, idziemy po wode.

Jestesmy juz w domu na Solcu. Odor ropiejacych ran uderza w nozdrza. Kazde nasze stapnicie podnosi tuman popiolu. Ranni zaczynaja sie krztusic. - Woody! Pic! Cicho, bo pobudzicie Niemcow. - Czolgam sie na boku przez jezdnie, trzymajac jedna reka duza banke od mleka, tak aby nie bebnila po bruku. Zdobyczne manierki, przypiete do paska, objaja sie beztrosko za kazdym poruszeniem, wprowadzajac mnie w stan przerazenia. Wydaje mi sie, ze halas jest tak duzy, iz dolatuje z latwoscia do mostu. Przywieram do jezdni i czekam strzalow. Cisza. Znow naprzod, rece juz mdleja, jeszcze troche, jeszcze kawalek. Nagle reka dotyka piasku. Jestem na brzegu. Czekam na "Spiocha." Jest. Dyszymy ciezko. Teraz do wody. Krzaki nas oslaniaja. Lezac na brzuchu, trzymam obie rece w wodzie i pije bez pamieci. Co za rozkosz. Chlipiemy niesamowicie. Teraz banki. Na chwile klade sie na wznak. Niebo, gwiazdy, tam nie ma wojny. Wielki Woz, Kasjoepa... och jak dobrze...

- "Jur" zbieramy sie.

Powrot trudniejszy, ale nie moze uwierzyc, zeby sie nie udal. Banka cholernie ciezka. - "Spioch" - idz pierwszy. - Obserwuje z napieciem jego powolne ruchy. Ostrocznie przeciaga banke polozywszy ja na panterce. Jeszcze raz, jeszcze krok... Dostrzegam z ledwoscia jego ruch reki. Szczesliwie noc bez ksiezycy. Zaczynam powoli przesuwac sie w strone budynku. Nagle nade mna biegnie strumien swietlikow. Teraz slysze terkot cekaemu. Nadludzka sila zrywam sie i biegiem, ciagnac banke, dopadam do muru. Osuwam sie zlany potem. Na jezdni rozpryskuja sie swietliste pociski.

Walka rozgorzala ze wzmozona sila. Wala w nas czolgi, mozdzierze, bron maszynowa. Wszystko to zlewa sie w jeden nieprzerwany huk. Gruz zasypuje nam oczy. Trzymam kurczowo peem i wpatruje sie oblednie przed siebie nic nie widzac. Trzymam napiety palec na jezyku spustowym, by moc natychmiast strzelic, gdyby wylonila sie nagle sylwetka atakujacego. Jest strasznie goraco. Dodatkowa tortura to czerwotka. Wszyscy jestesmy chorzy.

Agon, agon bystro, bystro, Semion, Semion, tu Jurapol, dawaj wsie baterie, tanki idut, Semion, Semion... - Potezne eksplozje zagluszaja wolania radiotelegrafisty. Huk wzmagaja sie, po czym nagle nastepuje cisza. Terkocza jeszcze kaemy. W bramie wejsciowej gra jeszcze nasz maxim. To jedyni berlingowcy w boju. Nawet Maruszka nie moze wzbudzić entuzjazmu do walki. Biedni chlopcy.

Tymczasem nasza kochana "Zosia" rozdziela po jednym sucharze i po kawalku surowego konskiego miesa. Pomaga jej dzielnie "Kapralinka." Dostajemy po kubku wody. Wypilbym takich dziesiec, tak mam gardlo wysuszone, a do tego gruz chrzesci miedzy zebami.

Juz swita. W szarzyźnie wstajacego dnia obserwuje ciemna wstęga Wisły i jasnijace coraz bardziej domki Saskiej Kępy. Tak niedaleko. I chyba juz tak zostanie. Tylko sen. Taki swiat juz nie wroci do nas. Swiat calych, blaskajacych szybami domkow to juz tylko wspomnienie. Czuję

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

rozpacz i tesknota za czyms, co wydaje mi sie, nieosiagalne, juz na zawsze stracone. Ogladam sie przerazony, bo czuje lzy splywajace po policzkach. Biegne na dol, uciekam sam od siebie.

"Witold", "Jerzy", "Slon" i Latysonok siedza dokola stolu.

- Okrag i Czerniakowska w rekach Niemcow.

- Przeciez noc byla spokojna.

- "Jur," powtarzam ci, przed chwila laczniczka wyslana z meldunkiem do "Radoslaw" ledwo wrocila z zyciem - krzyknal zdenerwowany "Witold." "Jerzy" podniosl sie raptownie. - "Witold," wyslij patrole rozpoznawcze. Trzeba wiedziec jaki teren zostal nam do obsadzenia.

- "Slon," biegnij do "Kindzala" na Wilanowska 5. Ostre pogotowie. Wszyscy bez wyjatku na stanowiska. "Jerzy" popatrzył na nas chwile, jakby jeszcze chcial cos dodac, po czym zwrocil sie do Latysonka. - Panie majorze, prosze zawiadomic sztab waszej armii o sytuacji.

Ostatnie slowa padly razem z hukiem rozrywajacych sie pociskow ciezkich mozdierzy. Budynkiem zaczely wstrzasac uderzenia pociskow z "tygrysow."

Nastapil przyslowiowy czas apokalipsy. Zmasowany szturm na nasze uszczuplone pozycje.

- Semion, Semion, agon, agon, bystro, bystro.

Przed wieczorem pada Wilanowska 5. Ginie "Kindzal." Zapalajacy pocisk pada na dach naszego domu. Teraz nasz teren to plonacy dom na Wilanowskiej 1 i wypalony juz dom na Solec 53.

Podczas jednego ze szturmow niemieckich ginie "Jerzyk." Jesteśmy smiertelnie zmeczeni. Podzielilismy sluzbe na trzech. Walka trwa cala dobe. Trzeba czuwac caly czas. Nasz cudowny maxim ratuje nas w czasie nocnych atakow. Jego dlugie serie nie pozwalaja zblizyc sie atakujacym. Zaloga cekaemu z troska spoglada na szybko malejacy zapas pociskow.

Rano nagle urywa sie lacznosc z drugim brzegiem. Baterie zasilajace radiostacje wyczerpaly sie. Huraganowy ogien szaleje od switu. Czołgi podsuwaja sie coraz blizej, osmielone brakiem ostrzalu artylerii radzieckiej. Jerzy naliczyl dziewiec "tygrysow" bombardujacych nasze pozycje.

W pewnym momencie miedzy seriami peemu przyszla mi nagle mysl, ze baterie ocieplone mozna zregenerowac. "Halicz" zajal moje okienko, a ja skoczylem do radiotelegrafistow. Przeciez dom sie pali, wiec ognia nie brak. Byla kwestia, kto wczolga sie na pietro, bo bylismy juz pod bezposrednim ostrzałem z erkaemow, ale to zostawilem im do rozwiazania.

Nastala przerazajaca cisza. Jakby nagle zerwala sie tasma filmowa w kinie. Nic nie wiem, co dzieje sie od strony Solca. Stoje wmurowany w dziure po pocisku czolgowym od strony Wilanowskiej 5 i z natezeniem wypatruje kazdego podejrzanego ruchu. Cos musi sie stac. Slysze kroki, ale z wewnatrz. - "Jur" zejdz na dol, odprawa.

Cisza trwa nadal. Piwnica jest pelna naszych. Ochotnicy berlingowcy na czujkach. Przy stole siedzi Latysonok, "Jerzy", "Slon," tuz kolo mnie "Witold," a po mojej lewej kapitan artylerii.